

Obecny półarkusz jest siódmy
Czwartego Oddziału Pzonki.

Pzonka nadal, pod temiż samymi warunkami co dotąd, wychodzić będzie.

Cena 12stu półarkuszy *Czwartego Oddziału*, dla Emigracyi (z przesyłką) *franków pięć*, za granicą złotych polskich *dwanaście*.

Pzonka niebędąc dziennikiem, nieoznacza terminów wychodzenia swojego, wyjść więc może raz, dwa, dziesięć, sto, tysiąc razy co rok,



PSZONKA.

OBCHÓD 29 LISTOPADA W PARYŻU.

Za młodych lat moich, a jest już temu z łaski Pana Boga dobre pół trzecia wieku, było wiele zwyczajów w Polsce dziś jej całkiem nieznanych. Nieprzeczę że niektóre sprawiedliwemu zapomnieniu uległy, ale były między niemi i takie, których dzisiejszego zaniedbania szczerze żałuję. Pomnę naprzykład że mój s. p. Rodzic, w każdy ostatni dzień roku zamykał się od rana w izbie swojej, i w niej sam na sam aż do późnej nocy zostawał. Nieraz brała mnie ciekawość dowiedzieć się co by tam ojciec robił, ale ani ojca ni matki o nic badać w owym wieku dzieci nieśmiały, bo ojciec i matka najlepiej sami wiedzieli, co i kiedy dzieciom swoim powiedzieć. Jakoż w jeden z dni takich, w samo południe, wyszedł mój ojciec z wielkiem zadziwieniem mojem ze swojej izby, a pogadawszy chwilę z matką moją puścicu — Panie Stanisławie, rzekł obracając się do mnie, pójdziesz Wasę za mną — i posłaliśmy oba do izby ojca. Przyznam się, że choć niepoczuwałem się do żadnej winy o którąby mój ojciec mógł mi upominać tą razą, serce biło mi mocno; ale bo też w twarzy ojców owego wieku było coś tak uroczystego, że żaden syn nie spojrzał na nią, bez mimowolnego wzruszenia. — Pamięć Stanisławie, począł mój ojciec, skończyłeś z łaski p. Boga lat dwadzieścia pięć życia, a więc przestałeś być dzieckiem. Trzebaż zacząć żyć, jak człowiek żyć powinien. Dopokąd dzieckiem nieumiał złego od dobrego rozróżnić, ojciec i matka czuwali za ciebie nad tobą; teraz sam nad sobą czuwać winienes. Jeżeliś czym zgryzeszyl przeciwko Bogu, skrzywdził w czym z bliźnich którego, lub ubliżył samemu sobie, rozważ dziś dobrze — prześląży Boga, nagrodź krzywdę bliźniemu, wróć spokojność sobie samemu, aby cię Nowy-Rok jutrzejszy sprawiedliwym i czystym znalazł. I odtąd w każdy ostatni dzień roku, taki rachunek sumienia twego robić będziesz, jako ja, twój ojciec robiłem i robić będę, póki mi Bóg w miłosierdziu swoim życia jeszcze dozwoli. A to rzekłszy mój ojciec, wyszedł, zamknął drzwi na klucz i nieotworzył aż wybiła dwunasta w nocy — ostatnia godzina starego roku. Ja rachowałem się w sumieniu i odtąd święcie przestrzegałem tego polecenia ojca mojego i dobrze mi z tem było.

Oddział II. Półarkusz 7my.

co miesiąc, co dzień, co godzinę, podług tego, jak mu Szanowny Babin dostarczy zechce przedmiotów do pisania o sobie.

Zapisać się można:

Na prowincyi: u Sekretarzów Tow. Dem. Polsk.

W Paryżu: w Księgarni Polskiej. W Redakcyi Demokracji Polskiej. W Czytelni Polskiej, rue de la Harpe, 54. Dokad także wszystkie pisma i przesyłki (a M. Pzonka Polonais) adresowane być mają.

O! czyż ten 29 Listopada nie jest zaprawdę Nowym-Rokiem Polski. Pamiętacie, bracia moi, jak w roku zeszłym, nawiedził mnie rozpaniętywającego nocy onćj, mój stary lekarz, on mistrz sławny Akademii Krakowskiej. Rozpamiętywałem i teraz jak to było pod on rok przeszły; rozbierałem czynami przykazania Matki-Ojczyzny, i spokojny byłem, bo zdało mi się że przeciw nim niegrzeszyłem. Przyjdzie mistrz mój jak w roku zeszłym, powiedzieź mi jak w roku zeszłym do grobu Matki-Ojczyzny, przed sąd Matki-Ojczyzny? Czulem, że niezatrwożyłyby mnie te odwiedziny. Gotów byłem do sądu. Zbliżała się też północ. Zegar ponurym dźwiękiem począł wybić godzinę dwunastą; serce mimowolnie mi się scisnęło, łzy spłynęły po twarzy. A więc jeszcze jedna rocznica na obcej ziemi — rocznica DWUNASTA — a ileż jeszcze będzie podobnych?...

— Żadna lub wszystkie, podług woli waszej — odezwał się po za mną grmniący głos mistrza mojego. Zwróciłem się, Mistrz mój stał przy mnie.

— Przybywasz przecie, rzekłem.

— Więc się mnie spodziewałeś, czekałeś na mnie!

— Spodziewałem się, czekałem i gotów jestem do sądu. Idźmy!

— Pójdziemy, ale nie tam gdzie w roku zeszłym. Wszakżeś chciał widzieć obchody.

— Chciałem w roku zeszłym, ale w tym niechcę.

— I dla tego właśnie w tym roku widzieć je będziesz.

— Ależ winienem sprawę Matce-Ojczyźnie, jak jej przykazania spełniłem.

— Matka niema nic do ujęcia. Czy ty sądzisz że już wszystko spełniłeś. O! zostaje ci jeszcze wiele. Niezobaczysz Matki aż wypełnisz do joty wszystkie jej polecenia.

— I coż na tych obchodach zobaczę, co posłyszę?...

— Zobaczysz i posłyszysz co zobaczysz i posłyszysz winienes, żebyś Matki przykazania wypełnił. Twoje powinności nie tylko ciebie dotyczą; nie tylko za siebie ale i za braci twoich odpowiedzialny jesteś. Twoje posłannictwo przestrzegać braci błędnych, i dziś właśnie więcej niż kiedy będziesz z niemi miał

do roboty. Zbieraj się w podróż, ja ci w niej towarzyszyć będę.

— Ależ jeszcze daleko do rana; patrz jaka noc głucha.

— W nocy właśnie zobaczysz to, czego we dnie widać nie mógł.

— A więc niech będzie wola twoja Mistrzu. Jestem gotów!

Ledwie to wyrzekł, Mistrz podług swego zwyczaju kilka słów wymówił, kilka znaków zrobił; i wzniesł się wysoko nad szczyty kolumn, więc i telegrafów Paryża. Na raz rozsnuły się mnogie dachy i oko moje oglądało wnętrza rozmaitych mieszkań, to bogato i świetnie, to skromnie i ubogo przybranych; wiele z nich, prócz czterech ścian nagich i nędznego posłania w kącie, nie miały innych sprzętów. Patrzałem na braci moich. Jedni zasypiali spokojnie, jak za nocy innych; z drugich zaspionej i zżymającej się twarzy widać było że marzą snem przykrym, bolesnym; inni wcale nie spali, i albo wielkimi krokami mierzyli przestrzeń izb swoich, albo ze wzrokiem w górę utkwionym, w głębokiem zanurzeniu się dumania, od czasu do czasu ciężkimi je przerywając westchnieniami. Dostrzegłem wiele twarzy znajomych, a kiedy się w nie z ciekawością wpatruję, Mistrz wskazał mi widok całkiem od tych wszystkich odmienny.

Przy zielonym stoliku, na którym kilka książek, ogromna mappa, i szlify jeneralskie leżały, siedział człowiek średniego wieku i często niespokojny wzrok ciskał ku drzwiom, jakby się czyjącego przyjsia spodziewał. O kilka kroków, przy kominku stał drugi, młodszy wiekiem, ale bladły, wychudły, schorzały młodzieniec — starzec, i często otwierał gębę, chrząkał, jakby coś chciał powiedzieć, przerwać milczenie, ale nieśmiały. W tēm otworzyły się drzwi i weszło trzech mężczyzn, zbliżonych wiekiem, ale różnych tuszą i wzrostem. Gospodarz zerwał się z krzesła:

— Jakże zdrowie szanownego Jenerała, począł jeden z przybyłych.

— A naszego wysmienitego Wojewody?

— A łaskawego Deputowanego?

— A dostojnego Regimentarza?

I zasiedli wszyscy przy zielonym stoliku, każdy z czterech jedną jego stronę wyłącznie dla siebie zajmując; młodzieniec — starzec, w braku miejsca, ustawił się za krzesłem Jenerała i wszczęła się następująca rozmowa:

Wojewoda. No! i jakże będzie z prezydencją na dzisiejszym obchodzie?

Deputowany. Ja odstąpić niemogę. Jako członek Izby poselskiej mam zaufanie narodu; jako zaszczycony wyborem do komitetu mam zaufanie Zjednoczonej Emigracyi, gminy wreszcie parzyckie...

Jenerał. (przerywając) Heim! do krośset batalionów, co mi tam wasza Izba poselska.... Zjednoczenie.... Gminy.... Jak ja zechcę, to to wszystko w puch dziś jeszcze rozbiję....

Deputowany. Jenerał się unosi. Ja nieprzeczę.... Izba poselska!... no! wiecie... niedołączna, ższarzana, ale ma mandat Narodu.... Zjednoczenie!... mamże powtarzać?... kapusta z grochem, ale jednak cząstka reprezentacyi Narodu za granicę... Komitet!... no!... wiemci lepiej niżli ktokolwiek... gruszki na wierzbie, ale ma mandacik od Zjednoczenia, a mandacik mandacikiem zawsze... Gminy z resztą parzyckie, jakiegokolwiek one są, żądają po mnie poświęcenia, a bez poświęcenia, nie będzie Polski.

Jenerał. Jeśli idzie o poświęcenie, jużś pan na Emigracyi odhły wszystkie poświęcenia; czas ustąpić miejsca tym co przez lat dziesięć cicho siedzieli; — jeśli idzie o mandat, to mam honor przypomnieć, że mój obszerniejszy i poważniejszy daleko... Nieboszczyk Bonawantura Niemojowski.....

Deputowany. (wpadając Jenerałowi w słowa) Ja nieprzeczę, ale ta rzecz potrzebuje jeszcze pewnego wyjaśnienia.

Regimentarz. (z zapalem) Co? wyjaśnienia? Wiem o tēm. Byłem świadkiem. Ogłosiłem w pismach publicznych....

Głos z za krzesła. Bolesław, co chciałem mówić, daje na to słowo honoru (śmiech powszechny).

Deputowany. Ale proszę pamiętać że tu nie idzie o rządy Polski, o dowodzenie na placu boju, ale o zagajenie posiedze-

nia, o wytknięcie błędów ostatniego powstania, jednym słowem o mowę....

Głos z za krzesła. O mowę proszę się nietroszczyć. Bolesław, co chciałem mówić, właśnie ją dzisiaj telegrafem nadesłał.

Regimentarz. (klepiąc się po piersiach). A wytknięcie błędów strategicznych ja biorę na siebie.

Deputowany. Róbcie sobie panowie co chcecie, ja nieustąpię!

Jenerał! I ja nie!

Wojewoda. Uwielbiam szlachetny upór, bo jest zawsze cechą dusz mocnych. Ale trzeba raz dojść do końca. Otoż przychodzi mi wysmienity pomysł....

Wszyscy razem. Słuchajcie!

Wojewoda. Jako Jenerał i członek Senatu jednocześnie w sobie z nadmiarem obu was zaszczyty. Pozwólcież mi przydywać na dzisiejszym obchodzie, a będzie wilk syty i koza cała.

Jenerał i Deputowany razem. Nigdy.

Wojewoda. Ale oha razem przydywać niemożecie, mój projekt rozstrzyga spór wysmienicie!

Wszyscy oprócz Wojewody. To nonsens!

Wojewoda. Więc wybierzcie Francuza. Ja proponuję zacnego Lasterego, przyjaciela La Fayeta.

Jenerał. To już lepiej samego La Fayeta; ja sam mógłbym potrudzić się do niego.

Głos z za krzesła. Ale jenerale! La Fayet dawno umarł.

Jenerał. Doprawdy? niewiedziałem. Szkoda! Słyszałem że poczciwy był człowiek.

Deputowany. Żehy spór ten przykry honorowie zakończyć, byłbym za projektem wysmienitego kolegi w Sejmie, ale p. Lasterie przyjąć tego obowiązku dzisiaj niemoże. Właśnie miałem wiadomość że syn jego dostał nagle wielkiego bólu głowy.

Wojewoda. To weźmiemy pierwszego lepszego Francuza który się nam nawinie. Wszak zgoda!

Jenerał. Zgoda! ale z warunkiem że niebędzie ani słowa o Zjednoczeniu....

Deputowany. Zgoda! ale z warunkiem że p. Regimentarz ani słówka niepiśnie.

Głos z za krzesła jenerałowi do ucha: Jenerale, stawiaś się za miękko, Bolesław, co chciałem mówić, tego ci nie daruję.

Jenerał: To mu poszlę parę dukatów na zgodę.

Głos z za krzesła: Mogłbym je zabrać zaraz; mam właśnie dzisiaj dobrą okazję przesłania.

Wojewoda: No! dzięki Bogu żeśmy wreszcie trafili do zgody. *Concordia res parvae crescunt.* Chodźmy teraz szukać Francuza.

Wszyscy wstają od stołu, biorą za kapelusze i krzyżując. Niech żyje Ojczyzna! wychodzą.

O Błazniercy! Tożto dowody miłości Ojczyzny, poświęcenia dla niej, i jeszcze w dzień tak święty, tak uroczysty. Mistrzu! wracajmy, serce moje nieznieśnie więcej podobnych widoków; czuję nadmiar boleści i oburzenia.

— Pokrzep się w mocy uczuciem powinności twojej, odrzekł Mistrz, i oglądaj nowe widowisko.

Ulicami na pół ciemnymi jeszcze ciągnęły jakieś postacie, to parami, to pojedynczo, a wszystkich twarze brodate. Czy się gdzie szkuta z kacapami rozbiła?... Ale co widzę, wchodzą do Kościoła katolickiego, kupią się w polskiej kaplicy. Katolicki polski kapłan siedzi w spowiednicy. Przystąpił jeden — spowiedź jakąś długą, ciężkie grzechy mieć musi. Odstąpił wreszcie, oczy whił w ziemię, namarszczył czoło; niekontent z Boga czy z księdza? Przystąpił drugi, trzeci, dziesiąty, czterdziesty i czterdziesty czwarty; spowiedź wszystkich długa, a każdy co odstąpi, wbije oczy w ziemię jak pierwszy, namarszczy czoło; niekontent z księdza czy z Boga. Ksiądz wyszedł ze spowiednicy; oni otoczyli go kołem: — Owieczki błędne, prawi ksiądz, odszczepiliście się od Kościoła katolickiego, żyjecie w kacerstwie, ja wam dać rozgrzeszenia niemogę. Tłum mu społem coś odpowiada; w tłumie głosów słychać tylko oderwane wyrazy: katolicyzm.... spowiedź.... księżę, daj nam Ciało i Krwi.... My Sławianie.... My katolicy!... Ksiądz znów prawi: — Daj Boże! Ja wam nieodmawiam na zawsze rozgrzeszenia, możecie je kiedyś uzyskać; ale dzisiaj dać go wam jeszcze niemogę; kapłan katolicki potrzebować muszę sumiennego przekonania żeście nie kacerzami. Tłum coś znowu społem księdzu tłómaczy; ksiądz

słucha, ale rozgrzeszenia nie daje. W tём jeden wysunął się z tłumu, i poglaskał rudą swą brodę, cisnął na księdza niechrześcijańskim wzrokiem, szepnął coś każdemu do ucha i szybko wychodzi z kościoła. Za nim sypie się tłum i ciągnie krętymi ulicami gdzieś w najbrudniejszy kąt miasta. Rudobrody leci także z ulicy w ulicę, ale w stronę przeciwną. Wpadł do domu, już wyszedł i ciągnie za polę katolickiego księdza przez kręte i brudne ulice, gdzie się tłum potoczył. Weszli do małego kościoła — Rudobrody prawi: Patrz księżo, oto prawowierne owieczki spowiadać się przysłisiny; daj nam rozgrzeszenie twoje.

Ksiądz: A wierzyć wy w Adama 1go?

Rudobrody: Wierzymy, jak tu nas widzisz Prymasie. (Obracając się do tłumu i półgębkiem) W Adama 1go co mieszkał w raju.

Ksiądz: A wierzyć wy w Annę, matkę narodu?

Rudobrody: Całem sercem i duszą. (Do tłumu) Myśl który chce w Annę matkę Maryi.

Ksiądz: Ale ty rudobrody ciężkość, ciężkość zawinił; zaparłeś się króla twojego.

Rudobrody: Czcę go jak naczelnika.

Ksiądz: Niechciałeś pracować w Winnicy jego.

Rudobrody: O placę się rozeszło; inni dali mi franka więcej. Mam sto franków na miesiąc.

Ksiądz: Ale czy żałujesz za grzechy, czyś gotów powrócić do pana twego?

Rudobrody: Gotów na pierwsze podwyższenie płacy.

Ksiądz: A więc rozgrzeszam was w imię Adama 1go. Niech żyje Adam 1wszy.

Tłum: Niech żyje!

Rudobrody: Księżo, nie koniec, nam trzeba rozgrzeszenia na piśmie. Ksiądz napisał, podpisał, księżą pieczęć przyłożył i pismo doręczył. Tłum wysypał się na ulicę i ciągnie nazad do kościoła w którym był pierwój. Już tam pełno tułactwa polskiego: mężczyźni i kobiety, starce i dzieci zapchnięli kaplicę polską i słuchają mszy świętej. Ksiądz idzie z ciałem i krwią pańską; rudobrody zaszedł mu drogę: — Księżo, oto pismo i pieczęć księdza, mamy rozgrzeszenie, dawaj nam krwi i ciała. Ksiądz obejrzał pismo i pieczęć — potrząsł głową, ścisnął ramionami, ale odmówić nieśmiało. Oni spożyli krew i ciało Boże, a wybrali ku temu dzień najpubliczniejszy z całego roku. Tak robili faryzeusze żydowski!

O! gdyby teraz, rzekłem do Mistrza, powstał z grobu Skarga albo Marek konfederacki, a na tę kazalnicę mógł wstąpić! Ledwie tych słów domówił, ksiądz wstępował na kazalnicę. Rozradowało się serce moje. Co za chwila do rzucenia, do zaszczerpienia prawd świętych. w kościele, z ust kapłańskich z ambon. Mistrzu, spuścimy się niżej; żebyśmy jednego nieuronił słowa. Po tak przykrych obrazach czyż mi nietrzeba pokrzepienia, wytchnienia. Ale zgroza! Co słyszę! Kapłan kompromituje Boga. Dwa razy odwrócił się do wielkiego ołtarza po natchnienie, i dwa razy potem prawil niedorzeczności. « Pozakładane pisma, mówił on, sterczą naksztalt rozbójniczych zameczków w średnich wiekach na niedostępnej skale » nieczwając że sam na ambonie, nadużywał swojej niedostępności, i że tylko świętości miejsca do którego się schronił, winien to, że go niewygwizdano. Dawny ułan, porąbany pod Rycyzwołem, rzucał teraz ze swojego zameczka klątwy na sprawców powstania. To przypominało walecznego Lojole, co straciwszy prawą rękę w obronie wolności hiszpańskiej, lewą napisał statuta zakonu Jezuitów. Rocznie powstania narodu wybrał kaznodzieja do porównania *narodowości z kościołem*. A wiecie na co się zdobyła przenikliwość porównawcza księdza polskiego? « Oto, powiada, kościół jest murem, a na tym murze pomalowaliście sobie naród; pielęgnujecie malowidło a niewiedząc że mur się zapadł. Odbudujcież mur naprzód, a potem jeżeli czasu i farb wam zbędzie, pomalujcie na nim co chcecie. » A czemże to i na czemże to, Mości Księżo, wszyscy święci byliby pomalowali Częstochowską i Ostrobramską Matkę, gdyby nie było wprzód desek, płótna i oleju polskiego? Kiedy byś się to był Mości Księżo, nauczył łajać Polskę, gdyby Polska swoim bytem niepoprzedziła twojej zagranicznej mądrości? W Rzymie żeś się to dopiero nauczył co Lech a co święty Pankracy? ... Uniesienie kaznodziei zwiastowało dobrą chwilę, kiedy zapytywał się co było powodem upadku Polski. Spodziewano się że też coś powie o łakomiej otyłości kustoszw; o be-

zeczności biskupów którzy brali po 60,000 złotych rocznie, ażeby wpajać w serca owieczek miłość i posłuszeństwo dla cara; o bractwie bożego baranka któremu hołdowali Skrzynecki, Łubieński i pewna panna; o Radziejewskim, Podolskim, Ankiewicz, Kozmianie, Pawłowskim i innych im podobnych pralatach; o zasługach patryotycznych Jezuitów w dwóch ostatnich wiekach naszych dziejów; o aliansie Papięza z Mikołajem podczas ostatniego powstania Polski; o klątwach jakie jego ojcowska świętość ciskała na wrogów schyzmy; o posiłkach jakimi katolicka Austria wspierała nieustannie Polskę katolicką przeciw greckiej Moskwie i protestanckim Prusom. Ale i tu skutek nieodpowiedział nadziejom. Kaznodzieja zapomniał o tём wszystkim, a ręczę że nikt z was nieodgadnie dla czego Polska upadła?... — « Boście niechodzili do spowiedzi i komunii świętej... » Księżo! bluźnisz! Czy słyszysz jak podnoszą się grzmotliwe protestacje z Belgii, z Poznańskiego, z Warszawy. Razem Skrzynecki, Chłapowski i szambelan Tymowski, którym nikt pewnie niezarzuci niedołęstwa w sztuce gubernia Polski, zadają tobie kłamstwo. Skrzynecki spowiadał się aż do znudzenia wszystkich klechów warszawskich i pragskich, a teraz bruxelskich, i nigdy nie zaczął odwrotu z przed armii Dybicza bez wyśłuchania wprzód mszy śpiewanej. Chłapowski kazał oprawić w relikwii kościanną ten sam pałasz, który rzucił pod nogi salcesona pruskiego, na znak umówionej zdrady. Tymowski nieprzystępuje do żadnego śledztwa na emissaryuszów. bez pocałowania przynajmniej trzy razy wizerunku ukrzyżowanego Chrystusa; — a cóż powiesz o tych Polakach?... Księżo! Księżo! nieprzejąłeś się powołaniem twojem, nie rozumiesz ludzi do których kazać przyszedłeś. Zamiast braci twoich zachęcić do wytrwałości w nieszczęściu, pokrzepić nadzieją złoale ich serca, skądże ci się uwzięło rzucać w nie zwątpienie; drobnym nawet dzieci straszyc wątpliwością czy kiedy ujrzą Ojczyznę?... Zaholałem w sercu na tak nie polskie kazanie. A jednak znalazło się kilku co schodzącemu z ambony zdawali się winszować. Księżo! niebyli to ani twoi, ani kościoła, ani Polski prawdziwi przyjaciele, albo twoich, prawego katolika i dobrego Polaka powinności nieznają.

Tłum wysypując się z kościoła dzielił się na mniejsze i większe grupy i ciągnął w różne ulice. — Czy już wszystko skończone, spytałem Mistrza — Dopiero się zaczyna, odpowiedział, i wskazał ręką na ulicę *des Saussayes*: Ciasną salę napelniało kilku dygnitarzy *Towarzystwa Literackiego*, Redaktorów *Trzeciego Maja* i kilkudziesiąt nieznanymych młodych ludzi, po największej części elegancko strojnych. Wszyscy stali, jeden tylko starzec z twarzą poraną wiekiem siedział w szerokim krześle, a przed nim na stoliku leżała papierowa korona, konwencja z Wassowiczem i mnóstwo jakichś cynowych czy blaszanych medali które stojący obok Kozak zgromadzonemu rozdawał. — Czy już wszyscy jesteśmy, drżącym głosem zapytał starzec — Całe twoje królestwo Najjaśniejszy Panie, zebrało się około świętego tronu twego; niebrakuje ani jednego, zawołał Kozak. Starzec westchnął, powstał, a zgromadzenie wrzasnęło: Niech żyje król de facto!

« Wierni moi poddani! poczał starzec, łaska boża wyraźnie czuwa nademną. (Zgromadzenie krzyczy: — Niech żyje pan Bóg!).

« Dzięki staraniom mojego nadwornego lekarza, prawie z grohu wrócony zostałem, (Zgromadzenie krzyczy: — Niech żyje Doktor nadworny!...)

« Prawa ręka moja, po kilku miesiącach podróży wróciła w pożądanem zdrowiu. » (Niech żyje prawa ręka!).

« Kupey królewiececy za podmowę agentów moich, oświadczył swemu królowi, że niezniosą odnowienia kartelu. (— Niech żyją kupcy królewiececy!).

« Król pruski, jakkolwiek na postępowania jego rzucane są podejrzenia, okazuje się szczerym przyjacielem moim. (— Niech żyje król pruski!).

« Na większe ustalenie tej drogiej dla mnie przyjaźni, najmilszy mój syn i następca tronu, królewicz Witold może wejść do wojska pruskiego. (— Niech żyje królewicz Witold!).

« Papięz, jakkolwiek nierozumie narodowości naszej, zaczyna się sprzeciwiać Rosyji w rzeczy religijnej. (— Niech żyje papięz!).

« Sir Robert Peel pierwszy minister angielski, podczas ostatnich rozpraw w parlamencie o państwie mojem, niezaparł dla mnie sympatyj swojej. — Niech żyje Peel ! ».

« Co do mnie, bądź co bądź, wytrwam do końca. Będę zbierał ziarno do ziarnka..... (Jakoż to mówiąc rzucił istotnie ziarno po ziarnku do dziurawej torby, która widac wewnątrz brudna była bardzo, bo uważałem że co ziarno wrzucił do torby, to wypadało przez dziurę bardzo zbrukane).

« Niezawiodą się na monarszej wspaniałości mojej wierni moi poddani, ale biada temu kto mi przeszkadza, kto niegotów do *postuszeństwa*. (Zgromadzenie krzyczy : — Śmierć nieposłusznym ! Niech żyje Adam Łszy). »

Skończył starzec i usiadł. Do stolika zbliżył się jakiś chudy dygnitarz państwa i dobył z kieszeni grubą zwój papierów. Zanosi się na długą rozprawę, rzekł mi mistrz, a niech się nowego z niej niedowiedział; słyszałeś już wszystko co tu był słyszeć powinien. Czas inne obejrzeć widowisko. Patrz !

Przy dużym stole, zastawionym niezliczonemi półmiskami najwykwintniejszych potraw, spostrzegłem kilkadziesiąt osób, których rozplomienione twarze świadczyły, że już nieskapiono szampa, chociaż jakby poczynali dopiero, z kilkunastu butelek na raz strzeliły w górę korki. — Czy i to Polacy? spytałem mistrza. — Słowo rzekłeś. — I obchodzą także 29 Listopada? — Nieinaczej, gdyż niepoznajasz tej młodzieży w narodowych mundurach, co za ledwo od ziemi odrasta. Nieprawdą że piękny dają jej przykład? ... Zasłoniłem twarz moją rękami, które odrywając mistrz — Niewstydź się braci twych, rzecze; twoja własnie powinność widzieć ich błędy. Zasłepieni szczęściem niewidzą dokąd idą, a nie ci ich pewnie przestrzegą, którzy hankietują z nimi. Nic na tem koniec zgorzenia. Patrzaj i słuchaj. Chłopaczek siedmioletni, wysunął się z koła współrodzienników, stanął przed białym jak gołąbek starcem, i deklamując poważnie odę pochwalną. Wysunął się i drugi, stanął przed innym i podobną oracyę wypalił. Pięknie! niema co mówić; zawczasu ćwiczył się w sztuce pochlebstwa. Mistrzu! Pozwól mi przestrzedz natychmiast to młode, nieszczęsne pokolenie polskie — Zostaw, odrzekł mistrz — oto już ktoś cię wyręcza. I istotnie młodzieniec jakiś rzucił się od stołu, porwał jednego i drugiego chłopca za rękę. Chłopcy, rzecze, złych was nauczyli wierszy, ja was lepszych nauczę. Powtarzajcie za mną :

Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły pocziwe.....

Chłopcy powtarzają ochoczo, pojmują prędko, młodzieńczo się cieszy. My pomknęliśmy dalej.

Jakiż to obraz różny od poprzednich. Widzę razem zebranych sto kilkadziesiąt osób, a jaka uroczystość, powaga, cichota. Ani różańca, ani książki w ręku, a ze wszystkich twarzy bije jakaś wielka, szczerą, gorącą modlitwa, Mistrzu! coś mi pokazał? To świątynia najmilsza Bogu — świątynia Ludu! To polscy tułacze wołają o prawa Ludu Polskiego, o wolność jego zgwałconą, o własność jemu wydartą, o niepodległość świętej ziemi jego. Rozczuliła twe serce ta cicha uroczysta, wpośród synów tak gwałnych i niesfornych ojców, ta prostota i skromność obok tak wielkich i wzniosłych celów, a jednak znajduje się taki, który ich właśnie za to niesławie i szkalować będzie. Patrz, jak się cały naprzód wysunął, czy myślisz że on przyszedł złożyć tu z niemi hołd Ludowi należny, uczcić męczenników ludowych, podnieść głos z niemi za swobodę Ludu; on, jak Judasz Iskaryot przyszedł pocałować Chrystusa. — Mistrzu! już niechadam widzieć nic więcej. Niech ten obraz będzie dzisiaj ostatni. Zostaw mię z nimi. — Patrz, słuchaj i cieszyć się, mamy dosyć czasu; ale dzień nieskończony jeszcze, i twoja podróż nieskończona jeszcze.

Odetchnąłem. Odgłos prawd świętych, gorąca miłość Boga, Ludu i Ojczyzny ulżyła bolesciom serca, zatarła w części poprzednie przykre wrażenia. Błogo było tak duszy, marzyłem szczęściem przyszłości; wtém mistrz uderzając mię po ramieniu, przerwał dumania, i znowu pomknęliśmy gdzieśindziej; nad jakiś teatr. Spojrzałem.

Teatr wystawia obchód rocznicy 29 Listopada. Za kulisami milczą dygnitarze zabitego powstania. W okolo stołu nakrytego zielonem sukniem zasiada kongres pospolitego ruszenia. Jeden z szlachty radzącej bierze w opiekę katolicyzm. Powszechna trwoga żeby go niecupuścił. Po kilku scenach równie dramatycznych kurtyna zapada.

AKT VII.

SCENA I. TADA I JEDEN Z ORATORÓW.

(Orator upomadowany i błądy zapomina swej roli i obracając się do parteru, zaczyna po francusku :).

Orator : Panowie! Alboż to wy myślicie że cywilizacya kończy się u rogatki Mont-martre? (*Śmiech powszechny na parterze, w łóżach głęboka medytacya, kobiety zalewają się łzami; orator poprawiając się*) : Panowie! Słyszeliście dopiero znakomitego filozofa katolickiego, który Polsce największą przypisuje zasługę w dziejach Europy z wytrwałych jej wysiłków przeciw mahometanowskiemu barbarzyństwu. Dopełniam tylko głosu tego publicysty, i wraz z nim powtarzam, że niema jak municypalność turecka i uniwersytetu konstantynop... (*tu następuje komplikacya nieprzewidziana programem sztuki*).

SCENA W SCENIE.

ORATOR I SUFLER.

SUFLER (*ciągnąc powoli oratora ze sobą*) : Znowu się po-
myliłeś, to nie ta scena.

ORATOR (*pocichu z niecierpliwością*) : Ale powiadam że to ta; niekompromituję mnie.

SUFLER : Ale gdzież znowu; zajrzyj do kopii.

ORATOR (*wydobywając rękopis*) : Panowie!... Kiedy Rzymianie.....

SUFLER : Zachowajże owych Rzymian na fajerwerk.

ORATOR (*po cichu*) : To też już i fajerwerk. (*Głośno*). Panowie!... Kiedy Rzymianie chcieli sponiewierać dziewicę, to ją przed ścięciem kat..... (*koniec niedostyżany. Powszechny rozruch. Parter gwiżdże. Klakiery wołają : Za drzwi piszczałki! za drzwi kozaki! Orator pomieszany schodzi z rósztowania i dalej ciągnie swoją rolę wpośród rozrukanego parteru*).

ORATOR (*do młodego dyplomaty*) : Czy słyszałeś protestacyę?

MŁODY DYPLOMATA : Nie! Słyszałem tylko gwizdanie :

ORATOR : Żółta ona była ta protestacya ! Żółta ! Bardzo żółta !

MŁODY DYPLOMATA : Koloru niedowiedziałem, słyszałem tylko że zagłusząca.

ORATOR (*przybierając ton męczennika politycznego*) : Żółta ! bo złotem moskiewskiem zapłacona. Ręczę, że Mikołaj przyjechał *in oognito* do Paryża, żeby przekupić parter.

MŁODY DYPLOMATA : Ale zaś, kóżby chciał okupować to złotem, co szeląga niewarte.

ORATOR (*zawdziękowując sobie na głowę połą od fraka, którą w rozrównieniu bierze za tożę Cezara*) : Et tu brute !

Otóż obchód o przewodniczenie któremu tak się dzisiaj rano spirali zacięgie. Było o co waiste — Ale trafili przynajmniej na Francuza, rzecze mój mistrz, który idci podług zasługi ukazuje, i obchód jak zasłużył zakończy. Jakoż właśnie w chwili, kiedy kilku nowych oratorów wyciągnęło ręce na znak że mówić pragną, Francuz prezydent, wnosząc zapewne z tego co słyszał, że to nieostatnia na obcej ziemi rocznica, zapowiedział prześwietnej publiczności podobnież w témże samém miejscu, w roku przyszłym widowisko i spuścił kurtynę.

Na tém koniec obchodów w Paryżu.

We śnież to czy na jawie widziałem, bracia moi powiedziecie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Królestwo *de facto*.

PROJEKT DO EDYKTU KRÓLEWSKIEGO, CELEM ZACIĄGNIENIA GWARDYI PRZYBOCZNEJ, ZŁOŻONY U PODNÓŻKA TRONU PRZEZ WGO HETMANA KORONNEGO JEGO K. M. KRÓLA *de facto*.

NAJJAŚNIEJSZY PANIE!

Oplakany wypadek który się zdarzył dnia 25 miesiąca grudnia roku zeszłego, w kościele S. Rocha w Paryżu, zwrócił troskliwemu synowską poddanych W. K. M. na drogą osobę Jego, i natchnął im pokorne przedstawienie, którego śniem się czynić tłumaczem w niniejszym projekcie Edyktu.

Skoro w skutek poszukiwań naszej Policji stało się rzeczą niewątpliwą, iż mocny duch, herbu Rzemiek, który ukląkł przed osobą W. K. Mości jest jednym z najniebezpieczniejszych nasłanów rozumobójczego Proroka — przenikliwość wiernych W. K. Mości urzędników, dojrzała bez trudności, że napaść publiczna onego zagorzała nie miała innego celu, jak obcedzić W. K. M. z resztek przytomności, jakie mu zostawiają frasunki panowania i sessye ministeryalne na poddaszu Tiwoli.

Ale napaść jakiej W. K. M. zostaleś przedmiotem w kościele Sgo Rocha, tém jest bardziej niepokojącą, że niepodobna jej przypisać osobistemu wybrykowi zagorzała, który się jej dopuścił. Rzeczony zagorzalec improwizował swoją impertynencję z papieżka, *à la Wojewodzie*, zaś przekonano się z licznych doświadczeń, że on zagorzalec umie tylko pisać w sexternie linjowanym, w oznaczonych mu ruhrykach, dzienny przychód i odchód domowego gospodarstwa; że tego nawet rodzaju improwizacye jego wymagają najbaczniejszej kontroli od Jego Ordynata, z powodu niezwykłej trudności, jakiej ogólnie młodsza linja Rzemyków doznaje w rozróżnianiu prawej ręki od lewej, spółgłoski od samogłoski, a szóstki od dziewiątki; że przeto improwizacya rzeczona przechodzi zdolności oskarżonego, i nie mogąc żadnym sposobem być jego dziełem, zdradza oczywiście zbiorową genialność Zakonu Obrzezanych.

W takim stanie kwestyi, napaść jakiej oskarżony dopuścił się na resztkach rozsądku W. K. M. przybiera wejście sprzysiężenia szerokie i długo knutego przez Zakon Obrzezanych. Aleć zamachy tego zakonu rozciągają się nie tylko do osoby W. K. M. coby nas mniej obchodziło, ale do całego Państwa któremu z łaski pana Woronicza miłościwie królujesz, nie wyłączając najbliższych sług Twojego Dworu.

Przytomni zaświadczać, że improwizacya z papieżka targnęła się nawet na zauszników W. K. M. co się oczywiście mnie tyczyło. Majestat Tronu i interes państwa, nie mogą, nie powinny, nie umieją przepuścić płazem podobnej obelgi, a na przyszłość nakazują przedsięwzięcie środków najsprężystszych: 1° ku zachowaniu Państwa *de facto* i Jego wiechy od powtarzania się scen równie dokuczliwych jak nieprzyzwoitych; 2° ku położeniu tamy w propinacyi rozciągniętej przez Zakon Obrzezanych nad kaplicami, kapliczkami, konfessjonalami, ołtarzami i ołtarzykami wszystkich kościołów paryskich. Stąd howiemy dla Dworu *de facto* niepodobieństwo uczęszczania na obrządki kościelne bez podeptania krzyżów

jakiemu pokutnikowi. Stąd znów pretensye krzyżów zakonnych do lakierowanych trzewików kamer-junkieri *de facto*, przymówki, rekryminacye, *casus belli*, interwencye pedała z halabardą, wojna prawie otwarta między leżącymi kacerzami a chodzącymi po nich ortodoxami, i inne zatargi mniej więcej śmieszne, ale na których jedynie i ostatecznie zyskuje, wspólnie Zakonowi i Królestwu nieprzyjazna Rzeczpospolita Babina.

Ażeby zatem położyć koniec tak anormalnym stosunkom Zakonu Obrzezanych do Królestwa *de facto*, wierni poddani Jego K. M. wyrażając się w mojej osobie, mają zaszczyt przedstawić mu do zatwierdzenia projekt ustanowienia *Gwardyi przybocznej*. Jej zatrudnieniem będzie: utrzymywać na dystans kozika od namaszczonej Jego osoby, predyktorów, pokutników, mocne i słabe duchy; delegatów, wdychania, kłatwy, homelie, a szczególnie przeprosiny Zakonu, bądź czy takowe objawiać się będą w namacalnej inkarnacyi nieoczesanego pielgrzyma, czy to też w niewidzialnej natrętności upiowych nawiedzin. Wszakże, ponieważ obowiązki hufca tego rozciągnąć może wypadnie do innych jeszcze funkcji dworskich, jakoto: do zastępowania kawalerów kanarkowych i paziów asystujących damom patronessom na Kwestach, Ventach, Bazarach i innych hecach filantropicznych; do bawienia podeszłych Frejlin i ich pudłów na wieczorach de Phôtel faubourg du Roule; do *Ciceronowania* świeżo przybyłym z kraju hrabiczom i baleniczkom; do rekrutowania, rekwirowania, a w potrzebie i zabierania w jassy, aplikantów de redakcyi *Trzeciego Maja* i *Skarba* dynastycznego; do tego, mówię, wszechstronne przewidzenia, zastosować przystoi uzbrojenie, mundur, regulamin i *Personalium* rzeczonej Gwardyi. W doborze zatem ludzi do gwardyi W. K. M. pogodzić wypadnie wszechstronne te względy i wznieść się aż do ostatniego szczebla syntezy organicznej. Co do siły liczbowej proponowanego zastępu, zdaje się dostatecznym ograniczyć ją do czterech kompanij, do każdej z których mamy już po jednym rekrucie.

Czterej ci pretoryanie stanowić będą cztery kadry kompaniczne, do których zapelnienia rozpoczną niezwłocznie polowanie między niodgadnionemi jeszcze geniuszami, odwagami i reputacyami. W duchu tego projektu upolowałem właśnie w przeciągu siedmiu miesięcy młodzieńca najpiękniejszych nadziei, który odznaczył się już w rzemiośle kawalerskim, broniąc stylem Mieturzyńskiego, podrygów pani Turczynowicz, od obojętności barbarzyńców.

W przekonaniu że W. K. M. uznasz za dobre wszystko, cokolwiek gorliwość wiernego mu sługi przewidziała w interecie JEI Królestwa i drogiej nam Osoby JEJO, zajątem się już urzeczywistnieniem Edyktu który jedynie czeka podpisu W. K. M. ażeby zostać czynem dokonanym.

(L. S.) (podpisano) W. Hetman Koronny.

EDYKT KRÓLEWSKI.

MY ADAM I z łaski Woronicza i Praniewicza, dziedzicznie kość z kości Król Polski, W. X- Litewski, Protektor Towarzystwa Literackiego i Naukowej pomocy, w polowie z Wasowiczem Hospodar Albanii i Montenegro, a dożywotni Pan na Hotelu Faubourg du Roule i Cieśninie Tiwoli, etc., etc., etc.

Wszem w obec i każdemu komu o tém wiedzieć przynależy,
Wiadomo czynimy : Że

Na przedstawienie kochanego naszego Siostrzeńca Hrabiego Władysława Zamojskiego, Ws. Hetmana Koronnego, różnych orderów kawalera ,

Postanowiliśmy i stanowimy co następuje :

1. Zaciągnięty będzie bezwzględnie, o ile się da, z dóbr stołowych królewskich, zastęp złożony z czterech kompanij pieszo-konnych pod nazwą GWARDYI KANARKOWEJ PRZYBOCZNEJ KRÓLA *DE FACTO*.

2. Gwardya Kanarkowa Przyboczna pozostawać będzie pod bezpośredniem dowództwem W. Hetmana Koronnego, który określi jej obowiązki, i znieść się z Kwatermistrzem Jeneralnym Hrabią Bystrzanowskim, w materji umundurowania i regulaminu właściwego temu rodzajowi broni.

3. Przedstawionymi przez Hetmana Koronnego a mianowanymi niniejszym Edyktem, komendantami czterech kompanij gwardyjskich są : 1. Kapitan-Leitnant Paź Gapiszewski Ludwik, którego kompania zaszczyca się tytułem kompanii J. X. M. Królewicza Witołda. — 2. Kapitan-Leitnant Paź, Hrabia, a były Książę Wacław Jabłonowski, którego kompania konsystować będzie do dalszej decyzji w mieście Arles, świeżo odkrytą przez niego stolicę państwa Francuskiego. — 3. Kapitan Sotnik Wataszka Michał Czajka; tytułem szczególnych względów naszych dla tego znakomitego rycerza, dobór bohaterów zapelnąć mających kadry jego kompanii zostawiony jest własnemu jego przemysłowi. Wyłączają się tylko bohaterowie jego romansów jako nie dość przyzwolici do posługi nadwornej, i mogący szerzyć niepokój między pokojówkami Matki Narodu. — 4. Kapitan Podpułkownik Rusiecki, który uprzedzając naszą królewską intencję, zaciągnął własnym kosztem dla naszej posługi hufiec Szwajcarów w mieście Wierzon, w nagrodę czego zaręczamy mu ściśle zamilczenie o jego biografii.

Dan w Hotelu Faubourg du Roule,

(L. S.) (podpisano) Król *de facto*.

ROSSYA.

(Przepisujemy z Gazety W. X. Poznańskiego.)

Z Ukrainy dnia 18 listopada.

(Gazeta Szlaska). Przed kilką dniami odebrałem kopię mowy Jenerał-Gubernatora Bibikowa, którą dnia 4 października miał do zgromadzonej w Kamieńcu Podolskim Szlachty : oto osnowa tej przemowy :

« Pięć lat jak mam zaszczyt spokojnie chłostać i obdzierać miłych mi dobrodziejów. W przeciągu tego czasu diabli przynieśli Konarskiego, który roztagnął te wygodne zatrudnienia. Rząd Jego Cesarskiej Mości musiał przewidzieć raz na zawsze środki do zapobieżenia temu nieproszonemu wtrącaniu się Emigrantów, do interesów familijnych jakie wiąże gabinet petersburski z odzyskaniami na byłej Polsce prowincjami. W niepodobieństwie wyszukania namacalnych śladów jakiegokolwiek porozumienia między wiernymi Dobrodziejami a rzeczonym emissaryuszem, jałem się naturalnie metody indagacyjnej Heroda i kazałem odstawić na próbę do Kurska wszystkich podejrzanych : 1. których nazwisko zaczynało się od litery K ; 2. wszystkich podejrzanych którzy

nieodgadli że Konarski jest emissaryuszem ; 3. wszystkich podejrzanych, nad kominami których, boeiany upodobały sobie gniazdo ; 4. wszystkich podejrzanych którzy noszą wasy ; 5. wszystkich podejrzanych których dzieci nie mogą się nauczyć po Rossyjsku. Wszakże w ustanowieniu tych pięciu kategorii podejrzanych, do każdej dodałem warunek posiadania pięciuset dusz przynajmniej, ogólny na to, ażeby koszt transportu, indagacyi i więzienia niepochłonięły zysków konfiskaty. Wiem że postanowienia te nie wywołały jednomyślniej approbacyi, ale bo też panowie moi jeszcze się ten nie urodził, któryby wszystkim dogodził. I tak np. jeżeli dziedzice podejrzanych lub sami podejrzani pozwolili sobie niezupełnie dzielić moje w tém widzenie polityczne, za to znów wszyscy bez wyjątku kapitanowie Sprawnicy, popowicze i policmajstry, którym się cokolwiek z konfiskaty oberwało, wszyscy jednomyślnie pocieszyli staro Bibikowa rozrzewniającem uwielbieniem. Że zaś obdarty jest w państwie Jego Cesarskiej Mości nierównie mniej, niż obdzierających, oczywista za mną większość.

Jakkolwiek nikomu oprócz Jego Imperatorskiej Mości odpowiedzialny nie jestem z dochodów mojego Gubernatorstwa, pocytuję jednak za rzecz roztropną jako brat starszy w majoracie, zwrócić uwagę braci moich młodszych na coraz bardziej uszczuplającą się ich schedę, co pomału tak wyniszczy i odcnie źródła haraczu, płaconego przez miłych mi Podolan! urzędnikom cesarstwa, że po mnie nikt się podjąć nie zechce rządzenia Asanami Dobrodziejami. Ażeby uprzedzić tak niezaszczytną dla panów ostateczność a jednak nienadwerzyć mojej propinacyi, należało przedsięwziąć pewne reformy moralne w stosunkach exystujących dotąd między strzyżonymi a strzyżącymi. I tak z boleścią serca urzędnicy Jego C. Mości odkryli, że poddani im Polacy nie mają dla nich tego wylania i tej pochopnej szczerości, które w państwie dobrze uorganizowanem należą się od trzosów zwyciężonych, trzosom zwyciężkim. Odkryto nawet że niektórzy z miłych mi Dobrodziejów tają swoje dochody, albo część ich należącą się urzędnikom J. C. M. obracają na cele egoistyczne, wyłączne, podejrzane. Są więc pewne nieutności, pewne nieporozumienia między kochanymi dziećmi staro Bibikowa a Papą. To nieładnie moje działki. Wszak się odzywam do żaków dobrze wychowanych którzy dla Taty nie powinni mieć sekretów. (Tu się stary Bibików rozplakał, po utuleniu łkania, tak dalej mówkę ćwiczył) :

Ażeby wam pierwszy dać zadatek szczerości jaka nas wzajemnie wiązać powinna, wyznam wam, że nieporozumienia zachodzące między strzyżonymi i strzyżącymi przypisałem wierze katolickiej. W miłości mojej dla was pozazdrościłem ołtarzom i karbonom kościelnym, waszej dla nich szczerości. Jak kochanek nie może znieść kradzionych sobie przez innego umizgów, tak stary wasz Bibików nie mógł przenieść na swoich żalach dziesięcin, kwest, chrześnego, spowiedniego, mszalnego, pogrzebnego i tyśiąca innych brzęczących całusów, udzielanych przez was księżom papieżkim ze szkodą i zapomnieniem karbony cesarskiej. Oprócz tego interes i intrygi tych rywalów moich, na drodze religijnej odstręczał wasze serca od opieki Patriarchatu Greckiego, a na drodze politycznej nieustannie drażnił waszą przestarzałą Polakierię przeciw ideom postępu tatarskiego. Musiałem zatem, celem postawienia was na wysokości cywilizacyjnej innych Gubernii, wziąć w kopę księży papieżkich, skarby kościelne i dogmat Ś. Trojcy.

Pobatożyłem nieco pierwszych, uregulowałem drugie, a ostatni poddałem pod uczoną cenzurę Władcy Kłowskięgo. Ten przewielebny mąż otrzymał od konających pod kańczukami kapucynów wyznanie : że nie są pewni czy Duch Święty rodzi się z Ojca i Syna ; że krwi pańskiej niewidzieli nigdy w opłatku ; i że niepamiętają która z tysięcy najświętszych panien malowanych po kościołach jest prawdziwą Matką naszego Zbawiciela. Inni, których zajatrzone rany posolono i popieprzono, pletli jak na mękach : że już nie wiedzą któremu Papieżowi być posłusznymi, pod pozorem, że równie biją za rzymskiego jak za petersburskiego. Byli tacy co śmieli wierzyć w obudwóch razem, skąd naturalnie podwójna chłosta. Tacy co się zaparli obydwóch, skąd naturalnie, także podwójna chłosta. Najwięcej takich co nie mogąc już przemówić, nie niepowiedzieli ; skąd naturalnie chłosta na śmierć.

Wiem że ten środek procedury jak równie indagacya w materji spisku Konarskiego, niejednakowo oszacowanym został. Szukałem ciekawie powodów tej niejednomyślności w opiniach, i doszedłem po długich i ojcowskich naradach z Popami, że ta niejedność pochodzi z nierówności zaopatrzenia plebanij i klasztorów katolickich a prawowiernych. Odnosząc się do słów naszego Monarchy. «Chcę, żeby w państwie mojem wolność wyznań była szanowana, i oświadczam uroczyście że wszystkich poddanych moich jakiegokolwiek bądź wyznania, *zarówno* kocham» postanowiłem natychmiast *zrównać* posiadłości kapłanów obu wyznań, a że popy nic w prowincjach katolickich nie mają, wypadło wziąć z ich stanu miarę, i odebrać także wszystko kapłanom katolickim, co z najściślejszą sumiennością do wykonania przychodzi. Rozciągając tę świętą zasadę *równości*, o którą dobija się dzisiaj cała Europa, do wszystkich gałęzi mojej administracyi, ojcowskie moje serce nie mogło znieść ażeby katolicy żyli odsunięci od prerogatyw i swobód służących obywatelom wyznania greckiego ; otworzyłem zatem katolikom z rzadką szczerobliwością posady szpiegów, sołdatów, budczników i kajdaniarzy, piastowane dotąd wyłącznie przez obywateli rossyjskich ; zawstydzając tą bezstronnością samych Polaków, którzy dotąd jeszcze ulegając starym przesądom, odsuwają Rossyan od swojego społeczeństwa. Zwyciężonych przypuściłem do języka, wiary i kodexu zwycięzców, z liberalnością w żadnym państwie niesłychaną. Włócząc się po słońcu i ściepie mnichom, otworzyłem przytułek w kamiennych, ciepłych i bezpiecznych mieszkaniach pod opieką stróżów i wojska cesarskiego. Studentów dzikich, ubogich i nieznających rozkoszy literatury tumtarańskiej awansowałem na pisarzy pułkowych, dałem im mundur cesarski, Czyn w hierarchii cesarskiej, pojęcie attycyzmu rossyjskiego. Niedośyć na tem : zbawiłem ich duszę, wypędzając z nich różgami zgubne obyczaje familijne, a wszechpiając moralność koszar rossyjskich. Tak dopiąłem w praktyce owę *równość* społeczną, o której demagogia francuska i polska tyle gada, ale tylko gada. Daję wam na to słowo honoru. Zresztą niech zaświadczy pan Hrabia Ożarowski, a gdyby i to świadectwo niepomogło odsyłam was do *Mieszkań* pana Rzewuskiego. Patryotyzm i światło tego dziełowego, tego różanego młodzieńca, są dla dobrze myślących najczystsza gwarancją serdecznej opieki, jaką J. C. M. rozciąga nad swoimi polskimi prowincjami. Ale wy tego wszystkiego nierozumiejąc, żalicie się, że obranych przez was sędziów oddalił, a że na ich miejsce mianowałem poruczników od piechoty rossyjskiej ; że uchylił Statut Li-

tewski, a w to miejsce przypuścił was do opieki prawodawstwa ukazowego. Niezważcie zaś, że sędziowie wasi zamiast trzymać się w swoich sądach zbawiennę i wspólnę całemu Cesarstwu procedury kija, wdawali się w gorszące bazgraliny, które nieskończenie odkładając wyrok — opóźniały konfiskatę, a często nawet pozbawiały skarb cesarski należnego mu w niej udziału. Wasz Statut Litewski wynaleziony za czasów barbarzyńskich, kiedy rządy nie wdawały się jeszcze we własność osobistą, stał w oczywistej sprzeczności z postępem wieku, i powszechnością konstytucyj rossyjskiej. Rząd więc pomny na dobro ogółu, równe dał prawa dla ludów Sławiańskich, Fińskich, Skandynawskich, Tatarskich, Kozackich, Czerkiewskich, Lapońskich, Lettońskich, Żydowskich, Wołowskich, Bizantyńskich i Niemieckich ; od brzegów Kameczatskich do Krymu i Gubernij Zachodnich. Nie mógł zaś zrównać tych różnych kodexów, jak uchylając je wszystkie i zastępując kodexem Iwana Groźnego, modyfikowanym przez wszechwładztwo miłościwie nam panującego Cesarza, a interpretowanym przez jego Gubernatorów.

Owóż, pomimo tylą pieczołowitości mojej, obłąkane owieczki! mimo mów moich do was, zakłęg i poświadczeń pana Hrabia Ożarowskiego, nie jestem jeszcze powszechnie kochanym, na tem mlekiem i miodem płynącym Podolu, wszystko to pod pozorem że jestem przeciwnikiem przesądów i zastarzałych zwyczajów ; ale drwię sobie z tego, bo dzieci wasze, skoro tylko się poduczą strzelać do was na dwanaście tempów — błogosławić mi i starego Bibikowa bez ruki, z wdzięcznością wspominać będą. Jeżeli chcecie na to dowodu, patrzcie na Kabardyńców, którzy jak tylko wyćwiczą się w pułkach liniowych i zapomną rodzinnych przesądów, z prawdziwą rozkoszą polują zaraz na własnych braci.

Wszakże niesłusznoscią by było rozciągać to napomnienie do wszystkich Polaków mojej owczarni. Spodziewam się nawet że za lat parę zbawienne reformy jakie do niej wprowadziłem, wypienią wszelką opozycję i zrzadzą tak pożądaną między obywatelami jednego państwa *jedność*. Wtedy, nie wolno mi będzie utaić przed najjaśniejszym Panem, że pod względem porządku panującego i dowodów przychylności Mu dawanych, Szlachta tej Gubernii odznaczyła się przed wszystkimi innemi ; a gdyby mi wtedy Cesarz odmówił wiary, liczę zawsze na świadectwo panów Hrabów Ożarowskiego i Rzewuskiego jak na Zawiszę.»

P. S. Tygodnik Petersburski donosi iż Bibików w nagrodę za tę mowę, został w sam dzień nowego roku mianowany Jenerał-Adjutantem Jego Cesarskiej Mości, z zachowaniem dotychczasowych obowiązków.

PETYCYA WYSTRZELONA W PARYŻU.

PRZEZ

JENERAŁA RYBIŃSKIEGO.

Deputowani a nawet Parowie Francuzcy, mają zwyczaj w adresach do króla, przypominać rok rocznie Europie, że *Narodowość Polski nie przepadnie*. Dziennik francuski *Szarivari*, umieścił z tego powodu dowcipną piosenczkę, pod

tytułem : *Comme quoi la France vote de plus en plus au secours de la Pologne*. Piosneczka ta śpiewa się na nutę : *Król d'Yvetot* z Beranżera. Jen. Rybiński czy z natchnienia Szariwarów, czy z porady przybocznych szefów szlachu, ułożył również w podobnym guście nie wierszem ale prozą, nie piosneczkę ale petycję do Izby deputowanych, i takową każdemu z nich po jednym exemplarzu, w imieniu swojém, kraju i emigracyi doręczył. Ostatnie szczególnie strofy petycyi rozpoczynające się od wykrzyknika, *Panowie Deputowani*, tak są pełne głębokiego sensu politycznego i tak patriotycznego zapалу, iż pomimo że są prozą oddane, mile i wdzięcznie do polskiego ucha wpadają. Odśpiewamy słowo w słowo przed Polakami, jak Jenerał o przyszłych losach i chwale swęj Ojczyzny, raz jako były *Wódz naczelny*, drugi raz jako *tyczasowy Prezes Narodowego Rządu*, przed Francuzami zaśpiewał.

« Same życzenia nie przyniosą ulgi Polsce ; jeżeli nie będzie pośpiechu do położenia tamy najazdom Rossyi i przewadze jaką nabywa.

« *Panowie Deputowani* ! w rękach waszych złożone są losy Polski i ludów Sławiańskich. Macie prawo wziąć początkowanie w najważniejszym czynie obecnej epoki. Jedyne sprzymierzenie się z Polską jest stałem. Polska nie zdradziła nigdy Francyi i nigdy jej nie zdradzi. Takie było przekonanie polityki francuzkiej, w XVIII wieku, albowiem wszystkie inne przymierza zawierane przez Francję, były albo czasowe, albo niekiedy niebezpieczne.

« *Panowie Deputowani* ! Odezwijcie się, wasz głos znajdzie wszędzie echo ; wszędzie obudzi współczucie, a nawet w tych Monarchiach, które przez zwodnicze rozszerzenie granic swoich, naraziły się na niebezpieczeństwo, przyczyniając się do podniesienia potęgi rossyjskiej.

« *Panowie Deputowani* ! Polska oczekuje na waszą decyzję. Oczekuje na nią również ta emigracya polska, która znajduje u was szlachetną gościnność. Nadszedł czas dla Francyi zamienić w czyn to przekonanie, że *Polska nie powinna zginąć*.

« *Panowie Deputowani* ! Waszję mądrości i waszemu patriotyzmowi pozostawiono wynalezienie środków, przez które ma się odrodzić Polska, zgodnie z interesem polityki francuzkiej i z interesem pokoju ludzkości. Pozwolicie jednak wynurzyć mi tu moje zdanie, że Francya nie może bez kompromitacyi swojej potęgi, bez zrzeczenia się swojej historycznej sławy, puścić w niepamięć losów Polski, tak ściśle połączonej z losami Europy. »

PODZIĘKOWANIE PSZONKI.

Dziękujemy i dziękujemy
I zwycięstwa winszujemy,
Pan Jenerał, to nie lała,
Petycyą pobił Moskała.
Tra la, la la, la la, la la.

ZAWIADOMIENIE.

(Z Gazety Poznańskiej).

Piotr POPRAWKA, doktor medycyny, chirurgii i akušzeryi, donosi, iż zamyśla założyć *Nowy Instytut*

zdrowia, w jednym z miast Rzeczypospolitej Babińskiej — Poznaniu. Instytut mieścić w sobie będzie jednego rodzaju chorych, — dotkniętych przez *miazma kartownicze*, które według doświadczeń aerologicznych szanownego doktora, trzymając się w wyższych dotąd warstwach, schodzi już coraz bardziej na dół i całej zagraża ludności. Proźniactwo i chciwość są głównemi przyczynami tej choroby ; pacyenci przeto leczeni będą : fizycznie, przez zatrudnienie, i moralnie, przez wykład następujących przedmiotów :

1. O katarach chronicznych — wynikających z zapalenia krwi, długiego siedzenia i nieregularnego spania.
2. O złym humorze — dotkliwym najbardziej dla biednych służących, którzy dopiero przy dopalaniu się trzeciej świecy, oczekują niezaspokojonych hałasów.
3. O obowiązkach względem żony, która płacze nad namiętnością męża.
4. O przedstawianiu na skromnym, byle uczciwym zarobku.
5. O obowiązkach prawego Polaka.
6. O jednaniu sobie zaufania i szacunku u współobywateli.

Stosownie do rodzaju choroby, pacyenci zostaną podzieleni na trzy następujące klasy :

1. Ci, którzy nie przeszli jeszcze za stadium ewikowe. przybliżeniu, klasa ta zawierać będzie pięć razy tyle kobiet co mężczyzn ; — będzie oddział grających rzetelnie i oddział oszukujących.
2. Wiściarze — tu, również dwa oddziały : a) zwyyczajni ; — b) grający z zakładami.
3. Faraoniści, etc. — trudni nie raz do wyleczenia. W oddziale pierwszym pomieszczeni będą ci, których nie wstrzymuje od gry, — w drugim zaś tacy, co już żonom lub przyjaciółom złożyli byli przyrzeczenie, iż gry zaprzestaną.

Doktor POPRAWKA, donosząc o tym Instytucie, uprzedza Publiczność Babińską, że w razie koniecznej potrzeby, zasięgnie od nas konsultacyi. — PSZONKA więc z swęj strony oznajmia, iż nie tylko z udzieleniem rady popieszy się, — ale nadto, w interesie dobra publicznego, zbierać będzie do stosownego użytku, wszelkie spostrzeżenia, jakich mu w podobnego rodzaju chorobach, dostarczy, bądź sama emigracya, bądź osoby przyjeżdżające z kraju do *Nowej Babilony*.

Doniesienie Literackie.

Zeszyt III. Część IV *Przeglądu Dziejów Polskich*, zawiera następujące przedmioty : 1.) O sejmach i sejmikach w ogólności (wyciąg z *Lengnicka*. 2.) Sejm r. 1582 (z dzieła : *Pamiętniki Milerowe*, do panowania Stefana Batorego). 3.) Sejm inkwizycyjny 1592 r. (z *Dziejów Panowania Zygmunta III*, przez J. U. Niemcewicza). 4. Sejm 1661 r. (z *Historji panowania Jana Kazimierza*). 5. Sejm 1750 r. (z *Pamiętników Kitowicza*). 6. Sejm 1767 r. (z *Pamiętników Józefa Wybickiego*). 7. Sejm 1768 r. z limity (z *Pamiętników Józefa Wybickiego*). 8. Sejm delegacyjny 1773 r. — Tadeusz Rejten (z *Portretów wslawionych Polaków*, przez *Alex. Chodkiewicza*). 9 Sejm czteroletni 1788 — 91 r. — dzień Trzeci Maja (z dzieła : O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 maja 91 r. przez *H. Kollataja*, *Ign. Potockiego* i *F. Dmochowskiego*). Cena Części IV. *Przeglądu Dziejów Polskich* jest fr. sześć.